

## **Wcielenie a sztuka. Rozmowa z ks. Jerzym Szymikiem**

Zgoda na Wcielenie Boga jest zgodą na całą resztę: na udział w pełni Wydarzenia Chrystusa, na powtórzenie losu Jezusa. Nasz ludzki los przybiera w ten sposób kształt Jego losu: we Wcieleniu, Śmierci i Zmartwychwstaniu Jezusa objawia się kim jesteśmy i kim mamy być w naszym człowieczeństwie, śmierci i powstaniu z martwych – mówił ks. Jerzy Szymik.

**Tomasz Herbich (Teologia Polityczna):** Wcielenie można za Ojcami Kościoła określić jako „paradoks paradoksów”. W książce pt. „W świątłach Wcielenia. Chrystologia kultury” cytuje Ksiądz Profesor jedną ze współczesnych opinii, dotyczącą tego określenia, że „Bóg przyszedł w Jezusie nie od tej strony, od której miał przyjść, nie tam, gdzie Go oczekiwano”. Czy przez analogię można podobne stwierdzenie zastosować do sztuki sakralnej – że także w jej przypadku, ze względu na jej głęboki związek z Wcieleniem to, co najbliższe Bogu, pojawia się nie z tej strony, z której byśmy tego oczekiwali.

**Ks. prof. Jerzy Szymik:** Zacznę od małej poprawki do cytowanej opinii. To na pewno nie było tak, że przyjście Boga w Jezusie miało miejsce ze strony, która była zaskoczeniem absolutnym. Stary Testament tę „stronę” z księgi na księgę coraz dokładniej „namierzał”. Oszpecony Sługa Jahwe, bez wdzięku i blasku, kości jego nie będą łamane, los

rzucą o jego suknię, syn Dawida, dziewica pocznie, ubogim będzie głosił Ewangelię, trzciny nadłamanej nie dołamię... Operuję skrótem i pewnym uproszczeniem, oczywiście, ale autorzy Nowego Testamentu prześcigają się przecież w tym, aby powiedzieć w wielu miejscach świętego tekstu, że coś działo się z Jezusem, w życiu Jezusa, w Jego nauczaniu – „aby się wypełniły Pisma”. Czyli „ta strona” – cierpienia, ofiary, ubóstwa, miłości – była jakoś oczekiwana, zapowiedziana. Ale, rzecz jasna, Bóg i Jego dzieła są zawsze i ostatecznie niepojęte, przekraczają najśmielsze ludzkie oczekiwania i rozsadzają nasze wyobrażenia.

**Przeczytaj także tekst: Ks. Jerzy Szymik: Ratzinger i Bonawentura. Bóg jest podmiotem teologii**

Czy można tu snuć jakąś analogię ze sztuką sakralną? Sądzę, że tak, i to na głębokim poziomie. Bóg jest zawsze zaskakujący. Choć owo zaskoczenie dla tych, którzy są wsłuchani w Jego słowo jest jakby mniejsze: ono ma swoje spodziewane nachylenie, pewien powtarzalny model, charakterystyczny dla Bożej ekonomii. Chodzi o predylekcję do tego, co małe, skromne, po ludzku niewiele znaczące. Chodzi o wyraźne upodobanie do tego rodzaju wszechpotęgi (nieoczywistej na pierwszy rzut człowieczego oka, ale przecież faktycznej w ekonomii Bożej), jaka jest ukryta w pokorze miłości. Wdowi grosz, ziarenko gorczycy. Z którego wielkie drzewo. Ten styl.

To właśnie uchwycić w sztuce – wielka, największa sprawa.

**Ksiądz Profesor wyraźnie daje także do zrozumienia, że związki tajemnicy Wcielenia ze sztuką nie wyczerpują się w tej teologii i w tych rozstrzygnięciach dogmatycznych, które wypracowano w VIII**

**wieku (oraz w pierwszych dziesięcioleciach IX wieku) w związku ze sporem ikonoklastycznym. Na czym zatem one polegają?**

Tamte rozstrzygnięcia i ich skutki były ważne. Wcielenie Boga legitymizuje kult obrazów – tak brzmiał argument obrońców obrazów w sporach ery ikonoklazmu. Kto odrzuca ikony – uczył św.

Teodor Studyta, a za nim sobory – ten odrzuca także ostatecznie tajemnicę Wcielenia. Chrystologia i estetyka nie są pozbawionymi styku monadami, wręcz przeciwnie. Istnieje wiele racji po temu, by określić hezychazmu autorstwa Jana Klimaka – „Hezychastą jest ten, kto w mieszkaniu ciała stara się ogarnąć rzeczy niecielesne” – rozumieć jako chrystologicznie motywowaną parabolę sztuki i jej celu. Wcielenie bowiem zmodyfikowało zasadniczo wizję Boga i świata, człowieka i jego dzieł. W tej ostatniej przestrzeni ukazało wspólne źródła kultu i sztuki, nietożsamych rzecz jasna, ale zrodzonych „ze spotkania nieba i ziemi, rzeczywistości Boskiej i ludzkiej” i temu spotkaniu dających „ciągle nowe impulsy życia” – pisze kardynał Schönborn w swoim sztandarowym dziele „Ikona Chrystusa”.

Tajemnica Wcielenia, tajemnica sztuki... Inkarnacja uzasadnia sztukę i teologicznie wiąże ją „na zawsze” z chrześcijaństwem.

„Paradoksalność” jest ważnym tropem tego pokrewieństwa. Więż ta jest twórcza obustronnie. Z jednej strony bowiem, sztuka wydaje się dostarczać chrześcijańskiemu *universum* języka (środków) do wyrażania niewyraźnego, czyli – w tym wypadku – pomaga przewycięzać milczenie (apofatyzm) w kwestii cudu Inkarnacji. Z drugiej strony, sztuka zdaje się żyć (w najgłębszym swym sensie i przejawach) oraz czerpać własne początki i wiarę w swoje możliwości z rzeczywistości, która nie tylko jest „zaprojektowana” (stworzona) jako otwarta potencjalnie na „Wcielenie Boga”, ale w której Inkarnacja

*factum est*, prawdziwie się dokonała. Sztuka – jaka jest – możliwa jest w świecie jaki jest: który Bóg stworzył, którego pragnie i w którym „stał się ciałem”.

Ale chodzi jeszcze o coś więcej. Oto Wcielenie, teologicznie i praktycznie dowartościowuje życie w takiej formie, w jakiej jest nam dane i w jakiej jest przeżywane, w jego materialno-duchowym splocie, w jego przemijalności i pragnieniu trwałości, w zgrozie i zachwycie, które budzi. A takie są źródła sztuki, ona jest z tego i o tym.

**Czy działalność artystyczna daje się zdaniem Księdza Profesora w sposób wyczerpujący pojąć poza kontekstem religijnym? A może jest tak, że artysta, który swoją sztukę pojmuje poza tym kontekstem, a więc nie odnosi jej w żaden sposób do tego momentu, w którym transcendentny Bóg przyjmuje na siebie ludzką postać i staje się jednym z nas, coś istotnego traci?**

„Kościół potrzebuje sztuki” – pisze Jan Paweł II w „Liście do artystów” i pyta prowokacyjnie w tym samym dokumencie: „Czy sztuka potrzebuje Kościoła?”. „O ileż uboższa byłaby sztuka, gdyby oddaliła się od swego niewyczerpanego źródła – Ewangelii” – twierdzi (cytując na potwierdzenie Mickiewicza, Norwida, Chagalla). Kultura, zwłaszcza kultura atlantycka, pozbawiona swych ewangelicznych źródeł, skazana byłaby na wysuszenie. Płaski materializm, cele ograniczone do interpretacji rzeczywistości przy pomocy błysku ironii jedynie, błysku, który na dłuższą metę osuwa się nieuchronnie w mrok, myślenie o człowieku i jego świecie z rozpaczą w tle. Jako wytrwały czytelnik współczesnej poezji i powieści wiem o tym niemało... No i najdotkliwszy skutek braku „kontekstu religijnego”, jak Pan to określił:

śmierć jako granica nieprzekraczalna. A to zdaje się człowiekowi, jego miłości, pragnieniom, losowi nie wystarczy... By tak nie było, kultura potrzebuje Kościoła. Nie jako policjanta, ani nawet nie jako mecenasa, raczej jako najważniejszego (tak!) partnera we wspólnym wyczuleniu na misterium istnienia, w odkrywaniu tajemnicy i prawdy bytu, partnera, który pomaga odkrywać duchowe głębie życia i śmierci. Po to głównie potrzebny jest dialog na linii „Kościół – kultura” i wzajemne dary.

**Czy możemy uznać, że motyw Bożego Narodzenia w jakiś szczególny sposób powinien dotknąć tych związków sztuki i Wcielenia, obrazy Bożego Narodzenia są bowiem artystycznymi reprezentacjami tej tajemnicy, że „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas”?**

„Boże Narodzenie, które dla świata jest początkiem rzeczywistości, dla naszego kontynentu jest także źródłem kultury” – napisał swego czasu Wojciech Wencel w eseju „Niebo nad stajenką”. Dopowiedzmy, by uniknąć uproszczeń: Wcielenie jest źródłem kultury w sensie daleko głębszym niż tylko jako źródło ikonograficznej inspiracji (choć też). Inkarnacja rozpała wyobraźnię i angażuje energie twórcze ludzkiej sztuki w aż takim (najwyższym z możliwych) stopniu, ponieważ zawiera ona przesłanie, że TO jest możliwe: jeśli Bóg stał się człowiekiem, „wraził się w ciełe”, to znaczy, że materia i Najwyższy Duch mogą się w Chrystusie spotkać; że droga między ziemią a niebem, ciałem i duchem, naszym ciężeniem a aspiracjami – jest pokonalna.

Czyli że sztuka jest możliwa, że racja jest po jej stronie... Po stronie spełnienia tęsknoty, którą od jaskiń Lascaux i Altamira wyraża – dotykając kości, robiąc pędzle z sierści, ryjąc dłutem w kamieniu. Jeśli niebieskie wyraziło się w ziemskim, duchowe w zmysłowym i materialnym, Boskie w ludzkim, to możliwa jest również droga odwrotna. I tę pokonuje wiara, liturgia. Sztuka.

**Pierwszą postawą, którą w sposób naturalny przyjmujemy wobec tego „paradoksu paradoksów”, jakim jest Wcielenie Boga, jest postawa milczenia. W tym można dostrzec jedno z trwałych źródeł teologii apofatycznej. Tradycja i Kościół nie porzuciły jednak na tym milczeniu ani na powiązanej z nim teologii negatywnej, formułując – zwłaszcza w pierwszych wiekach chrześcijaństwa – różne twierdzenia dogmatyczne, mające charakter pozytywny, nawet jeżeli ich pozytywność często polega na współwystępowaniu przeciwieństw (*coincidentia oppositorum*). Czy sztuki wizualne są w stanie coś dodać do tych twierdzeń dogmatycznych? Czy mają one wyłącznie ilustrować podstawowe prawdy wiary, czy może faktycznie wnoszą one coś, co pozwala się wierze Kościoła rozwijać?**

Myślę, że ani „dodać” ani „ilustrować” nie są właściwymi czasownikami w tym miejscu, w tej kwestii. A jeśli sztuki wizualne coś „faktycznie wnoszą”, to co? Sądzę, że odpowiedzi należy szukać w przestrzeni sensów i znaczeń takich słów jak „interpretować”, „rozwijać rozumienie”, „pomóc przyswajać”, „uwewnętrznić” („interioryzować”). Szczególnie trafne wydaje mi się tu słowo „uzmysłowić”, którego sens wyraża drogę rozumienia prowadzącą od pojęć do zmysłów. Prawda (wiary) wędruje tu do zmysłów dzięki sztuce – to jest piękne...

## **Przeczytaj inne teksty ks. Jerzego Szymika.**

Jest takie niepokojące (teologów zwłaszcza) zdanie Ratzingera, które przytoczę w kontekście Pańskiego pytania: „Teolog, który nie kocha sztuki, poezji, muzyki, może być niebezpieczny. Taka ślepotą i głuchota na piękno nie jest czymś drugorzędnym, bo odbija się ona w sposób nieuchronny w jego teologii”. Teza ta jest przede wszystkim karcąca dla technokratycznych adeptów *scientiae fidei*, ale czy nie jest też tak, że mówi ona coś ważnego o jakimś fundamentalnym braku w artykulacji prawd wiary wtedy, kiedy ona (artykulacja) jest odcięta od sztuki? Braku sięgającym rejonów niebezpiecznych dla wiary?

Sztuka jawi się więc jako uprzywilejowane miejsce wyrażenia Misterium Paradoксу. I niekonieczne jest tu myślenie dewocyjne. Po prostu sztuka jako możliwość materialnej artykulacji duchowej głębi człowieczeństwa; jako ludzka odpowiedź na Boskie dzieło, czyli na inkarnacyjną strukturę rzeczywistości. Oczywiście, bez popadania w fałsz angelizmu: struktura stworzenia jest dogłębnie zaburzona przez inne misterium – *mysterium iniquitatis*, nieprawości, upadku, grzechu. I bywa, że sztuka funkcjonuje jako zaprzeczenie inkarnacyjnej drogi, w postawie *non serviam*... To nierzadkie przecież. Ale jest jednak faktem niezbitym i bez jakiegokolwiek analogii, że Wydarzenie Wcielenia angażowało w ciągu ostatniego tysiąca lat sztukę europejską w nieporównywalnych z niczym innym – skali i sposobie.

**Czy współcześnie zagraża nam jakaś postać nowego doketyzmu?  
Czy takie zagrożenie daje się zauważyć nie tylko w obszarze  
przekonań teologicznych, lecz także tych odnoszących się do**

## **sensu sztuki?**

Jeśli doketyzm rozumieć zgodnie z definicją jako herezję kwestionującą prawdziwość człowieczeństwa Jezusa Chrystusa a arianizm jako herezję kwestionującą prawdziwość Jego Bóstwa, to, moim zdaniem, większym zagrożeniem jest dziś arianizm. W forsującej radykalny agnostycyzm doktrynalny i relatywizm etyczny głównej tendencji naszej epoki i cywilizacji nie kwestionuje się przecież zasadniczo człowieczeństwa Jezusa, ale Jego Bóstwo (i Boga jako takiego). Tak że uderzenie w sztukę sakralną idzie dzisiaj – inaczej niż w czasach sporów wokół ikonoklazmu – od strony sprzężonych sił liberalizmu i agnostycyzmu, indyferentyzmu religijnego, który wyrażanie „Boskiego w ludzkim” (a tego fundamentem jest Inkarnacja) uniepotrzebnia, dewaluuje, „wycina” z rejestrów sztuki. Tak myślę.

Tymczasem potrzebujemy całej prawdy o Wcieleniu, o Boskich narodzinach. Czyli: antydoketyzmu – prawdziwy i cały człowiek jest dobry dla Boga, „nadaje się” do tego, by w nim Bóg wyraził swoją Boskość (człowieka nie trzeba w tym celu poprawiać, „ulepszać”, „wyanielić”; nadmierna spirytualizacja jest gnozą a nie chrześcijaństwem – chrześcijaństwo to Betlejem, Golgota; ale i pusty Grób). Oraz antyarianizmu – Bóg przychodzi rzeczywiście, nie na niby. Przestrzeń między niebem a ziemią nie jest dla Niego niepokonalna. W obu kierunkach. I stąd nie jest również niepokonalna dla nas. Dla wiary, modlitwy i sztuki.

**Jak sprawić, aby reprezentacje Bożego Narodzenia w sztukach wizualnych przypominały nam o wadze, jaką zarówno w planie zbawienia, jak i w planie twórczości artystycznej ma to**

**wydarzenie? Czy Ksiądz Profesor jest w stanie sformułować jakieś rady, które pozwoliłyby jeżeli nie ten cel osiągnąć, to przynajmniej do niego się zbliżyć? Czy rady takie jesteśmy w stanie czerpać z dotychczasowej Tradycji chrześcijańskiej?**

Na pewno nie jestem w stanie takiej rady sformułować na poziomie jakiegś filozofii sztuk plastycznych czy tym bardziej na poziomie warsztatu. Natomiast chciałbym się tu odwołać do bardzo mi bliskiego pojęcia tzw. chrystokształtności kultury. Co to znaczy? Chodzi o pewien model kultury osadzony na paradygmacie Inkarnacji. Przybrać kształt Chrystusa. Co to znaczy? Fundamentem jest tu zgoda ludzkiej wolności na Wcielenie Boga – czyli na Boskie pierwszeństwo w sprawie zbawienia człowieka i świata. Że On musi przyjść, by z nami działo się lepiej. Że pomoc musi przyjść z zewnątrz nas samych. A to wymaga odrzucenia demiurgicznej pychy, akceptacji kondycji stworzenia; „pozwolić sobie pomóc” – co jest dokładnym zaprzeczeniem piekielnej samowystarczalności a skutkiem najpierwotniejszej („przedpierworodnej” niejako) postawy człowieka wobec Boga i daru życia. Zgoda na Wcielenie Boga jest zgodą na całą resztę: na udział w pełni Wydarzenia Chrystusa, na powtórzenie losu Jezusa. Nasz ludzki los przybiera w ten sposób kształt Jego losu: we Wcieleniu, Śmierci i Zmartwychwstaniu Jezusa objawia się kim jesteśmy i kim mamy być w naszym człowieczeństwie, śmierci i powstaniu z martwych. Ludzka kultura przybierająca kształt tej zgody (będąc jej artykulacją, alfabetem, tworzywem i skutkiem zarazem) „przyobleka się w Chrystusa” (Ga 3,27), staje się chrystokształtna właśnie. Z chrześcijańskiej perspektywy proces ten jest kwestią życia bądź śmierci człowieka i jego kultury: bez tego nas nie ma. To samo można powiedzieć o człowieku i jego świecie: życie jest możliwe tylko w

Chrystusowym kształcie. Poza tym kształtem jest już tylko śmierć. „Ja przyszedłem [Wcielenie!] po to, aby mieli życie i mieli je w obfitości” (por. J 10,10b).

Sztuka powstająca w środowisku takiego paradygmatu będzie wiedziała po jakie idee i formy sięgać. Miski z jakimi farbami trzymać na podorzędziu a jakie odstawić daleko, poza pracownię.

Benedykt XVI parokrotnie w swoim nauczaniu nawiązywał w tym kontekście do świętego Pawła a dokładnie do tego, że w Liście do Filipian Paweł zachęca by wczuwać się w uczucia Jezusa, doznawać tych samych uczuć, co On, mieć te same dążenia (por. Flp 2). To znaczy nie uznawać za najwyższe wartości władzy, bogactwa i prestiżu, ale stawiać na wolność – posłuszeństwo Ojcu, dar z siebie, prawdziwe dobro bliźniego. Dodam, że jeśli ktoś myśli, że z takiej postawy powstanie słaba sztuka, że dobra rodzi się jedynie z arogancji i buntu, z kreatywności wymierzonej w Stwórcę i zazdrośnie strzegącej swego, nie rozumie wyzwalającej i prawdziwie kulturotwórczej siły chrześcijaństwa. Szkoda, żal.

Wiele lat temu, jako młody wykładowca chrystologii, napisałem dla moich studentów wiersz o Bożym Narodzeniu. Jest antydoketystyczny i antyariański zarazem. Pozwolę go sobie przytoczyć na koniec naszej rozmowy:

## HOMOOUSIOS. LIST DO ARIUSZA Z CYRENAJKI

Mylisz się,  
Ariuszu,  
być może ze smutku.  
Wyobraźnia cię zawodzi  
z tej samej przyczyny.

Bóg,  
Ariuszu,  
nie lęka się  
wplątania w zawiłości ciała.  
Niepotrzebna Mu twoja obrona.

Nie rozumiesz,  
nie ty jeden zresztą,  
Jego marzeń przedwiecznych:  
nagim wyjść z ciała kobiety,  
nagim, wbitym w drzewo, skonać.

I tylko pomiędzy w sukniach i chitonach.  
I tylko po drodze olejek nardowy  
chłodził nocami stopy  
i wyciągnięte ku niebu ramiona.

Ale Początku i Nowego Początku  
nie pojmujesz,  
Ariuszu:

nagim wyjść z ciała kobiety,  
nagim, wbitym w drzewo, skonać.

Warszawa-Pszów, 7-11 września 2025

*Z ks. prof. Jerzym Szymikiem rozmawiał dr Tomasz Herbich.*

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień” [508]:  
„Wcielenie. Conditio culturae”**

***Rozmowa pierwotnie została opublikowana w  
katalog obrazów Bożego Narodzenia.***